

Marta Hapunik

(Nie)zwykły świat Bartusia

Bartuś odkąd tylko pamiętał, chciał być Indianinem. Ale nie takim wcale straszny czy odrobinę złym, co krzywdziłby ludzi spoza swojego plemienia. Myślał raczej o tym, żeby być dobrym Indianinem. Takim, który pomaga wszystkim potrzebującym i jest zawsze tam, gdzie potrzebują jego wsparcia. To przecież pokazywali mu na co dzień rodzice. O tak – mama Patrycja i tata Rysio to dopiero byli bohaterowie. I choć wcale nie nosili indiańskich ubrań, to zachowywali się super. No może z wyjątkiem tych chwil, kiedy się trochę kłócili. Ale z tego co pamiętał Bartuś, a pamięć pięcioletniego chłopca przecież jest bardzo dobra, nie kłócili się zbyt często. Na pewno zaś spędzali z synkiem tak dużo czasu, jak tylko mogli.

Nie tylko mama i tata stanowili rodzinę odważnego, przyszedłego Indianina. W domowym królestwie znalazło się też miejsce dla dwóch uroczych szczurków. Oj tak, Bartuś pamiętał dobrze minę mamy, kiedy oznajmili z tatą, że jadą do sklepu zoologicznego po dwa stworzonka o długą szyję, łysych ogonkach. Mama oczywiście najbardziej bała się tych nieprzyjemnych ogonków właśnie.

Ale kiedy tylko Bolek z Lolkiem pojawili się w domu, od razu ich polubiła. To chyba przez to uważne spojrzenie małych, ciemnych oczu.

Miłe, choć nieco urwisowate szczurki najwięcej czasu spędzały z Bartusiem. Wbiegały pod koszulkę chłopczyka, podgryzały nieco jego rączki, a czasami nawet się przytulały – dobrze wiedziały, kto przynosi im najlepsze smakołyki ze stołu. Przyszedł jednak taki dzień, w którym jeden ze szczurków nie czuł się zbyt dobrze...

Po przyjściu z przedszkola Bartuś zawsze w podskokach kierował się do swojego pokoju. Po tych kilku godzinach nieobecności, szczurki zdążyły się za nim stęsknić, prawda? A może coś narozrabiały? Chłopiec dobrze pamiętał wybryki Bolka i Lolka, którzy znudzeni brakiem atrakcji, po prostu postanowili uciec. Wystarczyło sprytnie dostać się do tajemniczej klapki na pokrywie klatki i... siup – można było pozwiedzać pokój Bartusia. A było tam co zwiedzać, oj było! Tyle ciekawych zabawek, kolorowych książek, medali i pucharów ciekawskie szczurki nie widziały nigdzie indziej.

Dziś jednak Bartuś mógł przywitać się tylko z Lolkiem. Boluś leżał na boczku i jakby spał... Czyżby zasnął i nie wyczuł, że Bartuś tak szybko biegł z parkingu do mieszkania, żeby się przy-

witać ze swoim przyjacielem? Jak się okazało, Bolek zasnął na zawsze. Zachorował i chyba dużo mocniej bolał go brzusek niż Bartusowi kiedy zje coś nieświeżego lub przesadzi z ilością słodczy. Tata Rysio powiedział, że teraz Boluś będzie opiekował się Bartusiem z nieba dla zwierzątek. I stamtąd będzie się do Bartusia uśmiechał, i wspominał same miłe chwile spędzone z chłopcem. Oczywiście Bartuś był bardzo smutny – bo jak to tak, jeszcze wczoraj mieć dwóch futerkowych przyjaciół, a dziś już tylko jednego? Mama Patrycja jednak przytuliła synka jak tylko mogła najmocniej i opowiedziała na dobry sen bardzo ciekawą bajkę o aniołkach. I teraz Bartuś już zrozumiał, że w życiu każdego człowieka, tego większego, jak i całkiem małego, pojawiają się przyjaciele w różnej postaci. Są z nami tak długo, jak mogą, a nawet kiedy odejdą, zostają na zawsze w naszych serduszkach i miłych wspomnieniach. A co ważne, mogą nam się nieraz przyśnić i złapiemy ich w indiańskie łapacze snów, których w pokoju chłopca nie brakowało. Teraz mama powiedziała, że podobny rodzice zawieszają także w swojej sypialni. To dobrze – dzięki temu Boluś będzie mógł śnić się także im, a oni będą pewni, że w niebie pełnym zwierzątek będzie mu najlepiej. Lolek oczywiście będzie tęsknił, ale już

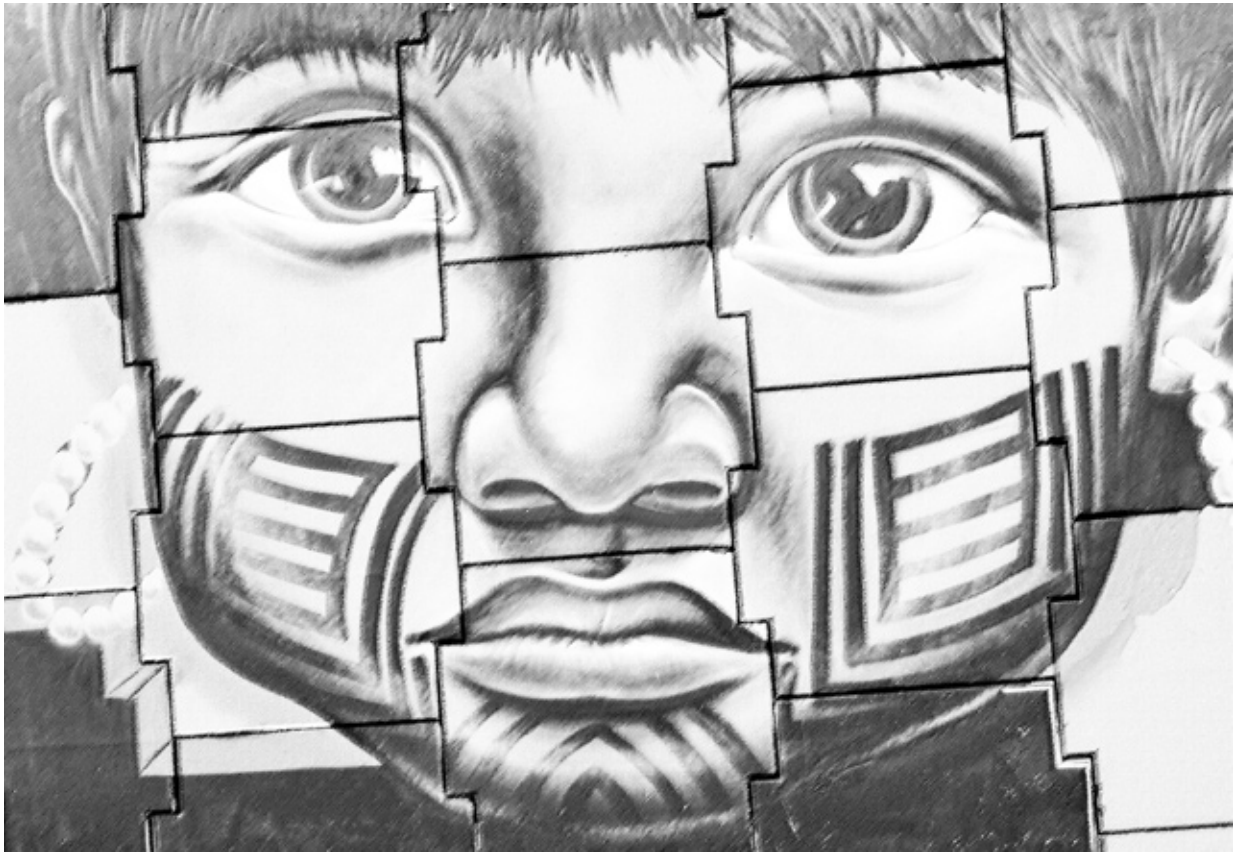
Bartuś zadba o to, by zabaw i przytulaniek mu nie brakowało. I chyba opowie o swoich przyjaciółach w przedszkolu. Hania pewnie wysłucha go pierwsza, bo jej przecież mówi o wszystkich swoich tajemnicach i z nią najbardziej lubi się bawić ze wszystkich dziewczynek w grupie. Mama Patrycja mówi, że Hania jest przyjaciółką Bartusia. Oj tak, trzeba będzie ją o to spytać. Na pewno z uśmiechem potwierdzi przypuszczenia mamy. Mama jest taka mądra!

Od rana w domu Bartusia panowało niezmiernie zamieszanie. Tata szukał ważnych dokumentów do pracy, a mama spieszyła się do lekarza i też nie mogła czegoś znaleźć. Bartuś co rusz musiał przesuwac się w inny kąt, stale poganiany. Krzyki były głośniejsze i nieco cichsze, ale wciąż były. Bartuś, nieprzyzwyczajony do takiego zamieszania, zaczął się denerwować. Zrobiło mu się też smutno. „Co zrobić – rodzice są zajęci, chyba trzeba pójść do swojego pokoju. Może jak się wszystko uspokoi to zauważą, że jestem smutny i o nic ich nie proszę” – myślał chłopiec. Poszedł więc do swojego pokoju, wyjął ulubioną książkę o Indianach i zaczął oglądać ilustracje z bajkowymi postaciami. Jak bardzo chciałby się teraz przenieść w nieco inny świat – taki, w którym rodziny są zawsze razem i nie ma większych kłopotów, bo w kulturze Indian wszyscy zawsze się wspierają. U Bartusia też tak jest, z małymi wyjątkami, jak dzisiaj. Bo dziś jest mu bardzo smutno i źle – tak źle, że aż zaczął cichutko płakać. I co się stało? Nagle w mieszkaniu zrobiło się cicho. Mama pewnie znalazła swoją zgubę, a i tata znów głośno

się śmiał. Ale co z Bartusiem? Leżał smutny na kanapie, trzymając ulubioną książkę w ręku. A tutaj – co to? Mama z tatą przytulają Bartusia z obu stron? Ale to miłe! A jakie laskotki Bartuś czuje teraz w okolicach swojego serduszka. Oj tak – przecież mama Patrycja i tata Rysio są najlepsi na świecie. Zawsze przyjdą do synka i przytulą go tak mocno, jak mocno tylko można. Tak, by nie zabrakło mu tchu i można było się uśmiechać od ucha do ucha. Podobnie jak wtedy, gdy przychodzi św. Mikołaj i wręcza prezenty. Bartuś uwielbia święta. Ale uwielbia też swoją rodzinę – dobrze wie, że rodzice kochają go najmocniej na świecie i to, co ich wszystkich łączy, to najprawdziwsza i najszczęśliwsza miłość. Oczywiście czerwona niczym największe czerwone serce! I to nic, że czasem przychodzą małe gradowe chmury, z których popada troszkę łez lub rozlegną się błyskawice, utworzone z gniewu czy krzyku. Po każdej domowej awanturce wychodzi zawsze słońce – tak jak wyszło na buzi Bartusia, który w objęciach rodziców uciał sobie smaczną, popołudniową drzemkę. Na pewno śniły mu się same miłe przygody dobrych Indian. Takich, jakim będzie dzielny pięciolatek – i to już całkiem niedługo. Ależ rodzice będą zaskoczeni!

Sobotni rano, a krzątania taka jak już przed świętami, kiedy wszyscy spieszą się na Wigilię do babci Tereski. I wczesna pobudka taty, o czym Bartuś wie już od kilku dni. Tata wybiera się na ważne szkolenie. Musi pojechać pociągiem i spędzi cały dzień i całą noc w podróży. Bartuś wie, że będzie bardzo tęsknił za tatą, nawet już tęskni. Wie też

jednak, że tata musi się szkolić. Gdyby nie szkolenia, nie byłby tak dobrym trenerem pływania i nie mógłby jeździć z dziećmi z klubu pływackiego na zawody w całej Polsce. Bartuś to wszystko rozumie, ale chciałby jechać z tatą. Móc przeżyć jakąś wspaniałą przygodę w pociągu, zobaczyć nowe miasto – to dopiero byłoby coś. Mama jednak mówi, że do Zielonej Góry z Białegostoku jest naprawdę daleko. I że jak Bartuś będzie już chodził do szkoły, to wtedy pojedzie z tatą. Może jako zawodnik? Bartuś trochę się cieszy, ale i trochę martwi. Bo jak to? Czy Indianie mogą startować w zawodach pływackich? Nigdy o takim Indianinie nie słyszał. Może pani w bibliotece w przedszkolu będzie coś wiedziała? Ona zna tyle książek i wie naprawdę dużo! Może w jakiejś starej książce, wydanej dawno temu, ktoś coś napisał o przygodach pływającego Indianina? Jeśli tak, to Bartuś będzie mógł powtórzyć sukcesy swojego poprzednika, a może nawet pobić jego rekord? Kto wie – w końcu tata Rysio tak się wyszkoli, że z czasem nauczy i Bartusia jak pływać, żeby wygrywać i osiągać ogromne sukcesy na świecie. Ale Bartusiowi wystarczyłoby przecież, by cała jego grupa z przedszkola, w tym Hania oczywiście, mogła podziwiać jego umiejętności. Bo oczywiście pływać już potrafi. I nawet wykona skomplikowanego fikołka w wodzie – ostatnio babcia Tereska jak zobaczyła jego postępy w pływaniu, to nie mogła wyjść z podziwu. W nagrodę zabrała więc Bartusia na ulubioną pizzę i duże lody. Zrobili nawet wyścigi, kto zje więcej, ale Bartuś łakomczuch zwyczajnie nie dał rady dokończyć swojej porcji. A teraz czas pożegnać się z tatą. Pa, tatusiu! Do zobaczenia za parę dni! Bartuś będzie tęsknił i tulił się mocno do mamy.



Ale będzie też rozmawiał z tatą wieczorami, po wykładach i zajęciach. Na pewno też przygotuje jakiś piękny rysunek. A tata Rysio z pewnością przywiezie synkowi jakąś miłą niespodziankę – może kolejny medal lub puchar do kolekcji, a może magnes z Zielonej Góry? Tam jeszcze razem nie byli, a kolekcja magnesów ze wspólnych podróży dumnie zdobi drzwi lodówki w kuchni. Oj tak, tam to dopiero widać, ile ciekawych podróży odbył już przyszły Indianin!

Bartuś nie bez powodu od zawsze chciał zostać Indianinem. Wiecie dlaczego? Bo przecież każdy Indianin jest

niezwykle odważny i niczego się nie boi. Bo i po co, jeśli umie poradzić sobie w każdej sytuacji, a przy tym zawsze może liczyć na wsparcie najbliższych mu osób? Są jednak takie sytuacje, w których strasna może wydawać się duża szafa lub noc w pokoju bez włączonej lampki. Kiedy jednak wyobraźmy sobie, że mama lub tata są blisko, nie musimy niczego się obawiać. Oni zawsze staną w naszej obronie – to wiedzą nie tylko takie dzieci jak Bartuś. Nawet i starszaki, co po wakacjach rozpoczną przygodę ze szkołą i zostaną uczniami. Oni, zwłaszcza podczas zabaw na świeżym powietrzu w ogródku przedszkolnym, przekonują, że nie ma czego się bać. Oczywiście z wyjątkiem nieznajomych, którym nigdy nie wolno ufać. Nie można też z nimi gdziekolwiek

iść – nawet jeśli obiecują, że dostaniemy coś słodkiego. I Bartuś o tym doskonale wie – w końcu jest już dużym chłopcem i nieraz słyszał jak panie w przedszkolu mówiły, by nie wierzyć nieznajomym. Najlepiej ufać tym, których się zna i z którymi spotyka się na co dzień. Bartuś dobrze wie, że żaden strach nie grozi mu przy mamie Patrycji, przy tacie Rysiu, przy babci Teresce, przy chrzestnej Madzi czy wujku Piotruku. O, jest jeszcze i dziadek Józek, ciocia Natalka i całe mnóstwo osób z rodziny i najbliższych przyjaciół rodziców. Panie w przedszkolu też są zawsze bardzo miłe i nawet Hania nie zrobiłaby nic złego Bartusio-wi. Przecież bardzo się lubią, a i często razem się bawią na placu zabaw przy bloku. Oj tak, przy tych osobach żaden strach nie ma szans. Żaden strach nie

podejdzie nawet na kroczek, bo przecież Bartuś ma tyle życzliwych osób wokół, które mocno go kochają i zawsze będą chronić. I takich osób zawsze warto wokół siebie szukać – to ciągle powtarzają Bartusiowi rodzice. Ależ oni są mądrzy! Zupełnie jak ci Indianie, którzy zawsze razem podróżują po świecie i nocują w przepięknych wigwamach... Mieć taki wigwam na własność, to wielkie marzenie chłopca.

Dziś u Bartusia w przedszkolu wielkie święto – do grupy dołączy nowa dziewczynka. Przyjechała ponoć z drugiego końca Polski, bo do Białegostoku przeprowadzili się jej rodzice. Od dzisiaj będzie chodziła do grupy „Biedronek” – dokładnie tej samej, do której chodzi Bartuś odkąd skończył trzy latka. Pani Sylwia i pani Dorotka - przedszkolanki, przygotowują swoich podopiecznych na przywitanie Mai. Ważne, by dzieci z uśmiechem powitały nową dziewczynkę – wspólnie z paniami przygotowały mnóstwo ciekawych zabaw, są nawet cukierki i balonik. I honorowe miejsce na takim tronie urodzinowym. Na tym specjalnie przystrojonym fotelu każde dziecko raz w roku może usiąść, by wspólnie z koleżankami i kolegami świętować swoje urodziny. Dziś usiądzie tu Maja, choć wcale nie ma urodzin. Jest nową koleżanką w grupie i trzeba ją miło przywitać. Rodzice Bartusia rozmawiali z synkiem o nowej koleżance już wczoraj. Prośli, by przygotować jej jakiś ładny rysunek – na pewno bardzo się ucieszy. Prośli też, by być dla niej miłym – dziewczynka będzie trochę różniła się od innych dzieci, bo jest mniejsza i chudsza. Mama

Patrycja wyjaśniła, że Maja przeprowadza się do Białegostoku z powodu choroby – tutaj będzie miała na miejscu najlepszych lekarzy, którzy się nią zajmą. Dzięki temu będzie mogła szybciej wrócić do zdrowia. Tata Rysio prosił, by Bartuś nie dziwił się, czemu Maja ma tak delikatną, niemal białą skórę. To wszystko przez chorobę, z którą dziewczynka się urodziła. Bartuś oczywiście trochę się zasmucił. Bo jak to – nie będzie można się z Mają bawić, tak jak z Hanią? Rodzice uspokoili synka. Oczywiście, że będzie można się bawić. Maja jest bardzo towarzyską i uśmiechniętą dziewczynką. Różni się jednak nieco wyglądem. I to wszystko. Rodzice jak zwykle mieli rację. Maja okazała się bardzo miłą koleżanką. Każdemu dziecku przywozła piękne muszelki znad morza i okazało się, że zna wszystkie ulubione zabawy „Biedroneczek”: w berka-cukierka, w chowanego, a do tego bawi się nie tylko lalkami, ale i samochodami. I wcale w tym wszystkim nie przeszkadzało to, że jest nieco mniejsza od reszty dzieci czy odrobinę chudsza. To koleżanka na medal – kto wie, czy w przyszłości nie będzie dla Bartusia równie ważna, co ulubiona Hania?

Bartuś od zawsze uwielbiał biegać, skakać i brykać na świeżym powietrzu. Mama Patrycja mówiła wszystkim, że nie zaczął chodzić, ale od razu biegać. I pewnie coś w tym było. A do tego Bartuś to też bardzo ciekawski chłopczyk – interesuje go wszystko, co go otacza. Także i Indianie, których dotychczas znał tylko z książek. Mama jednak postanowiła sprawić mu niespodziankę i zabrała synka do najprawdziwszej wioski indiańskiej – niedaleko, bo zaledwie kilkanaście minut drogi od centrum miasta. Gdy zbliżali się do wielkich wigwamów, dumnie prezentujących się nieopodal lasu, Bartuś omal nie wyskoczył ze swojego fotelika samochodowego! Ależ ta mama jest super – zabrała go do najprawdziwszej wioski indiańskiej! Gdy na ich przywitanie wyszedł dorosły Indianin, Bartuś podskakiwał i cieszył się wniebogłosy. Wreszcie będzie mógł wejść do ogromnego wigwamu i zobaczyć co jest w środku! Będzie można dotykać wszystkich sprzętów tam zgromadzonych? Pan Indianin pokiwał głową z uśmiechem. Oj tak, Bartusia spotkało ogromne szczęście. A ile łapaczy snów w tym wielkim wigwamie! Są ogromne, ale i całkiem malutkie... O, takie nawet, które z powodzeniem zmieszczą się w małej dłoni. I Bartusia tak korciło, by móc mieć taki łapacz na własność, że... szybko schował do kieszonki ten najmniejszy. Mama z panem są zajęci rozmową, a niech tam, będzie pamiątka. I tym oto sposobem malutki łapacz snów powędrował z Bartusiem do Białegostoku, by znaleźć się w końcu w pokoiku chłopczyka. Ale gdy chęć wyciągnięcia go z kieszonki zdecydowanie przeważała, mama zajrzała do pokoiku... I co się stało? Niestety, strasznie rozłościła się na synka. Bo jakim sposobem łapacz snów znalazł się w jego kieszonce? Sam przecież tam się nie dostał... Bartusiowi szybko zrobiło się strasznie wstyd. Bo przecież mógł spytać pana Indianina, czy może zachować sobie łapacz na pamiątkę. Mógł też poprosić mamę, by mu go kupiła... A tak: mama była zła i smutna, poczuła się mocno zawiedziona. Wy tłumaczyła synkowi, że takie przywłaszczenie sobie nie swojego przedmiotu to kradzież – nawet jeśli przedmiot jest całkiem niewielki. Bartuś obiecał,

skiej – niedaleko, bo zaledwie kilkanaście minut drogi od centrum miasta. Gdy zbliżali się do wielkich wigwamów, dumnie prezentujących się nieopodal lasu, Bartuś omal nie wyskoczył ze swojego fotelika samochodowego! Ależ ta mama jest super – zabrała go do najprawdziwszej wioski indiańskiej! Gdy na ich przywitanie wyszedł dorosły Indianin, Bartuś podskakiwał i cieszył się wniebogłosy. Wreszcie będzie mógł wejść do ogromnego wigwamu i zobaczyć co jest w środku! Będzie można dotykać wszystkich sprzętów tam zgromadzonych? Pan Indianin pokiwał głową z uśmiechem. Oj tak, Bartusia spotkało ogromne szczęście. A ile łapaczy snów w tym wielkim wigwamie! Są ogromne, ale i całkiem malutkie... O, takie nawet, które z powodzeniem zmieszczą się w małej dłoni. I Bartusia tak korciło, by móc mieć taki łapacz na własność, że... szybko schował do kieszonki ten najmniejszy. Mama z panem są zajęci rozmową, a niech tam, będzie pamiątka. I tym oto sposobem malutki łapacz snów powędrował z Bartusiem do Białegostoku, by znaleźć się w końcu w pokoiku chłopczyka. Ale gdy chęć wyciągnięcia go z kieszonki zdecydowanie przeważała, mama zajrzała do pokoiku... I co się stało? Niestety, strasznie rozłościła się na synka. Bo jakim sposobem łapacz snów znalazł się w jego kieszonce? Sam przecież tam się nie dostał... Bartusiowi szybko zrobiło się strasznie wstyd. Bo przecież mógł spytać pana Indianina, czy może zachować sobie łapacz na pamiątkę. Mógł też poprosić mamę, by mu go kupiła... A tak: mama była zła i smutna, poczuła się mocno zawiedziona. Wy tłumaczyła synkowi, że takie przywłaszczenie sobie nie swojego przedmiotu to kradzież – nawet jeśli przedmiot jest całkiem niewielki. Bartuś obiecał,

że to się nigdy więcej nie powtórzy, a przy najbliższej okazji wizyty w wiosce indiańskiej, odwiozą małe łapacz snów panu Indianinowi. Tata Rysio potwierdził słowa mamy i nakazał synkowi, by był zawsze uczciwy – prawda i uczciwość popłacają. A najlepszym tego przykładem jest właśnie tata. Bartuś przyznał jednak, że jest ogromnie dumny – z tego, że ma tak wspaniałych rodziców – najlepszych na świecie przecież!

Bartuś słyszał od wielu osób, że dzielenie się z drugą osobą dobrymi emocjami, uśmiechem i wsparciem jest w życiu bardzo ważne. Tu mniej istotne staje się to, czy mówimy o dzieleniu się z osobą dorosłą czy z dzieckiem. I działa w obie strony. Chłopczyk na co dzień doświadczał większości pozytywnych uczuć i emocji od osób z najbliższego

otoczenia. I taki był cel jego rodziców, dziadków i znajomych – by dawać mu odczuć to, co najpiękniejsze w życiu. By mógł wyrosnąć na mądrego, odważnego i pewnego siebie człowieka, który będzie zarażał innych pozytywnym nastawieniem do świata i uśmiechem. I choć Bartuś nieraz słyszał o czym rozmawiają rodzice, że mają problemy, że trzeba by znaleźć na nie jakąś radę – zawsze miał pewność, że mama z tatą wspólnie znajdą dobre rozwiązanie. I że dojdą do porozumienia zawsze dość zgodnie – nie po to przecież są razem, żeby się kłócić, mieć odmienne zdanie czy nie dążyć do tego, by z wszystkimi problemami uporać się możliwie jak najszybciej, a przy tym i najlepiej.

Od rodziców też Bartuś uczył się tego, by pomagać osobom z bliskiego otoczenia. I to nie tylko rodzinie. Tuż pod mieszkaniem zajmowanym przez rodzinę Bartka mieszkała samotna, starsza pani – zresztą ulubiona sąsiad-

ka chłopczyka. To jej właśnie rodzice pomagali w codziennych zakupach i cięższych pracach domowych. A pani Celinka, bo o niej mowa, uwielbiała Bartusia ponad wszystko. I to o nim mówiła zawsze z uśmiechem, że jest w nim zakochana od pierwszego wejrzenia. I uśmiechała się zawsze, gdy widziała chłopca na podwórku – nieraz w towarzystwie Hani i Mai, bo trzeba wam wiedzieć, że teraz już nie tylko Hania odwiedzała Bartusia w mieszkanku, ale również i Maja. Polubiły się dzieciaki, aż miło. A uśmiechem zarażały nie gorzej, niż wiecznie uśmiechnięta pani Celinka. Bo z życia warto czerpać całymi garściami – i uśmiechać się do tych, których lubimy i kochamy.

Bartuś to chłopczyk na medal – z pewnością warto brać z niego przykład! Na pewno też taki miły Bartuś tkwi w każdym z nas. Trzeba tylko umieć go w sobie odnaleźć.

MARTA HAPUNIK

– urodzona w 1987 roku, ukończyła dziennikarstwo i komunikację społeczną na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Aktualnie copywriterka, szukająca swojego miejsca w świecie

pisania. Specjalizuje się w tworzeniu okolicznościowych, spersonalizowanych rymowanek – życzeń i wierszy. Pasjonatka książek, w tym publikacji dla dzieci. Prywatnie mama wspaniałego 10-latka.